

"Hilfe" Brygidy Helbig

środa, 26 maja 2010 05:58



Brygida Helbig (a właściwie **Brygitta Helbig-Mischewski**, rocznik 1963, ur. w Szczecinie) od 1983 r. mieszka w Niemczech. Pisuje prozę i poezję, jest też literaturoznawcą. Dotąd wydała m. in. zbiór wierszy *Jaśminy* (1997), powieść *Palowa* (2000), tom prozy *Anioły i świnię. W Berlinie!* (2005), monografię (w jęz. niemieckim) *Plaszcz z gwiazdzistych zamieci. Transgresja płciowa i szaleństwo w tekstach i biografii Marii Komornickiej* (2005).

Najnowsza książka dwujęzycznej autorki, tomik poetycki *Hilfe*, ukazał się nakładem szczecińskiego wydawnictwa FORMA i Stowarzyszenia OFFICYNA - z posłowiem "Akcja ratunkowa wiersza" **Piotra Michałowskiego**.



Przyznaję, że zaskoczyła mnie ta poezja. Formalnie inna od powszechnie spotykanej. Dlaczego inna? Bo oparta na ułamkowości, ulotności, na migotaniu - znaczeń, opisywanych sytuacji oraz siłających je wersów.

Autorka podzieliła zbiór na cykle: "Chwiejne rusztowania", "Maraton", "Garść pinezek", "Nigdy", "I nie umrzeć", "Na zdrowie". Całość, jak można się zorientować po ujawnianych datach cyklów, powstawały w przedziale lat 1988 - 2008. Dwie dekady! To świadczyć może między innymi i o tym, iż mamy tu do czynienia z konsekwencją poetyckiego drażnienia rzeczywistości na wytyczonym sobie poziomie. Można też powiedzieć: z jednej, upatrzonej przez **B. Helbig**, perspektywy. Osobnej, własnej, porządkującej świat wedle zasady "mów do mnie świecie jeszcze".

Wiem, trochę mętnie to brzmi, ale próbuję opisać tę poezję najuczciwiej, jak potrafię. W pierwszym, świeżym odbiorze. Który to odbiór, jasna rzecz, próbuje później brzmieć reminiscencjami przypominającymi powracające echo. Bez używania narzędzi krytycznoliterackich, które z kolei tak dobrze służą w posłowie tego zbioru **Piotrowi Michałowskiemu**.

Utwory te, czasami bardzo zwarte i krótkie, przywodzące na myśl zacięcie aforystyczne (np. *ci którzy chcą mojej śmierci/ winni są że jeszcze żyję*), mogą kojarzyć się z fruującymi w powietrzu dmuchawcami (nasionami mniszka lekarskiego): lekko, wedle kaprysu wiatru - czyli w kierunkach różnych.

Te poetyckie wyimki z życia nie definiują samego życia, są raczej komentarzem do niego. Potęgująca się "magia" przedstawianych zdarzeń ma swoją przyczynę również w humorze, tu demonstrowanym między innymi rozsądnie dawkowanymi rymami.

I co ciekawe, owe pojedyncze utwory, wyjęte z kontekstu całości, zdają się niewiele ważyć. Dopiero wpisane w ciąg dostają blasku, mieniając się niczym pofalowany w słońcu batyst.

Co nie zmienia faktu, że niektóre mikroutwory są jak podsunęte pod nos sole trzeźwiące lub trzask bicza. Ich epizodyczność, ułamkowość tylko potęguje uczucie empatii - i to bez względu na to, że wciąż będzie nam towarzyszyć widok cienia sarkazmu w uśmiechu autorki. Innymi słowy sarkazm to ciepły, nie czerpiący soków z woreczka żółciowego.

*na szczęście
wszystko mija
mijam ja
mija ból
i mija żmija
którą żem se sama
na piersi hodowała
mlekiem własnym
karmila*

*i nie mogę sobie tego
wybaczyć!*

Tak powiada autorka pod koniec tomu *Hilfe*, wcale pomocy nie potrzebująca. No, chyba że "pomocy" czytelnika, który przez lekturę tej poezji zechce współodczuwać świat na falach ultrakrótkich B. Helbig.

Brygida Helbig "Hilfe", Wydawnictwo FORMA i Stowarzyszenie OFFICYNA, Szczecin 2010, str. 60

Wanda Skalska